Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy. WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 304. **Kraków, środa 10 lipca 1907 r.** **Rok XV.**

Rosyanin w parlamencie.

Na wczorajszem posiedzeniu rozegrał się znowu ruski epizod. Poseł Markow zabrał głos dla uzasadnienia nagłego wniosku w sprawie urlopowania żołnierzy i zaczął przemawiać po rosyjsku. Pan Markow razem z p. Hlibowieckim opuścili niedawno klub ruski nie chcąc uznać jego narodowego programu. Dwaj inni t. zw. moskalofile, pozostali w klubie. Dotychczas, kwestya narodowościowa była przez ruskich posłów dość niejasno traktowaną, „ukraińcy" unikali konfliktu publicznego, któryby nareszcie niejako urzędownie stwierdził, że istnieje we wschodniej Galicyi także... rosyjska narodowość. Za Rosyan bowiem, nie za Rusinów, uważają się t. zw. moskalofile, a ich zapatrywania narodowe znajdują widocznie uznanie wśród pewnej części ruskich włościan, kiedy aż 4 moskalofilów wybrano do parlamentu.

Dotychczas kwestya ta była cokolwiek przysłonięta. „Ukraińcy" chcieli utrzymać złudzenie, że moskalofile są stronnictwem politycznem, gdy tymczasem oni stanowią odrębną narodowość, — dodać trzeba, — w Austryi nieuznaną, to znaczy, że język rosyjski nie należy do 8 krajowych języków, któremi w Austryi, w myśl zasad konstytucyi wolno się posługiwać.

Fatalność chciała, że przewodniczył parlamentowi podczas mowy p. Markowa dr. Zaczek Czech, przedstawiciel stronnictwa i narodu, który w ścisłym stosunku z Rosyą widział swoją przyszłość. I dr. Zaczek musiał upomnieć p. Markowa, aby nie używał języka nieuznanego w Austryi; zwrócili naturalnie uwagę przewodniczącego Ukraińcy, którzy nie chcą dopuścić do „równouprawnienia" Rosjan, a dr. Zaczek radził się podobno także Polaków... Sądzimy jednak, że w tych wewnętrznych sporach ruskich, Polacy nie powinni przechylać się na żadną stronę, i wogóle uchylić się od wszelkiej interwencyi. Jeżeli moskalofilizm p. Markowa jest niesympatyczny, — to i „patryotyzm" ruski Okuniewskiego, Budzynowskiego i im podobnych „narodowców" może tylko wstręt budzić.

Niech rozstrzygną pomiędzy sobą spór o dwie narodowości, a wyjaśnienie tej sprawy położy koniec niejednej komedyi politycznej odgrywanej przez Rusinów....

—ooooooo000ooooooo—

Bankructwo dwu-przymierza.

Przymierze francusko-rosyjskie, ów śmieszny konkubinat monarchji azjatycko despotycznej z republiką radykalno socyalistyczną, jak się zdaje, będzie niebawem należeć do przeszłości. Jako przeciwwaga trójprzymierza i wszechmożnej potęgi Prus, siłą konieczności powstało to przymierze, nie był to jednak naturalny sojusz dwóch państw i dwóch narodów, pomiędzy Rosyą bowiem i Francyą istniała i istnieje taka przepaść, kulturalna i historyczna, że o trwałem porozumieniu nie mogło być mowy. Francja tylko pod strachem nowego pogromu wyciągnęła dłoń do swej północnej sojuszniczki, Rosja, choć zawarła sojusz polityczny z republiką była zawsze duchem i przyjaźnią bliższa sąsiednim Prusom. Dlatego też już w chwili powstania francusko-rosyjskiego przymierza, wywołanego jedynie zbiegiem warunków politycznych Europy, a nie naturalną wspólnością dążeń i celów, istniała konieczność jego likwidacji. Ta likwidacya, jak wróżą różne symptomaty, już się rozpoczęła. Genjalna, obejmująca olbrzymie horyzonty polityka króla Edwarda VII odjęła Prusom ich niebezpieczne żądło. Niemcy dzięki tej polityce zostały odosobnione, a ostatnie porozumienie francusko-hiszpańsko angielskie dały Francyi pewną ostoję wobec zaborczego sąsiada. Dla republiki Rosja przestała być ostatnią deską ratunku, a to wystarczyło, aby sojusz z nią stracił wszelką rację bytu, bo przedewszystkiem był dla Francyi zbyt.... kosztowny. Rosya za swą „przyjaźń" kazała sobie płacić drogo. Republika radykalna musiała być skarbniczką bankrutującego samowładztwa rosyjskiego. To też w ostatnich czasach Francja z coraz większym trudem ukrywała swą niechęć do swej sojuszniczki. Prasa francuska, zbliżona nawet do kół urzędowych, nie licząc organów, czerpiących natchnienie ze... skarbu rosyjskiego, coraz ostrzej napadała na rząd rosyjski, za jego reakcyjne zakusy i powrot do absolutyzmu. **We Francyi, nawet wśród kół urzędowych zaczęła** się reakcja przeciw natrętnej sojuszniczce, która potrzebowała ciągle pieniędzy i tylko pieniędzy, za bardzo wątpliwe korzyści... Dwuprzymierze stawało się coraz widoczniejszą fikcją...

Z drugiej strony odosobnione Niemcy pozbyły się swej dawnej buty. Poczęły spoglądać przyjaźnie, nietylko na Wschód ale i na Zachód. Konferencya Wilhelma II. i jego kanclerza z byłym ministrem francuskim i przywódcą rządzącej obecnie we Francyi lewicy radykalnej, Etienne'm choć okryta jeszcze tajemnicą, ma niewątpliwie głębsze znaczenie polityczne. Rząd francuski wprawdzie stwierdził prywatny charakter tej konferencyi nie odrzucił jednak myśli o porozumieniu z Niemcami. Ten fakt prawdopodobnie, jak również i odmowa dalszych pożyczek na rynku francuskim skłoniły rząd rosyjski, że pod adresem swej „niewdzięcznej" sojuszniczki zdecydował się ogłosić pierwsze „ostrzeżenie". Takiem ostrzeżeniem jest niewątpliwie artykuł petersburskiego „Now. Wrem." inspirowanego jak wiadomo przez sfery rządowe. Artykuł ten, którego treść podaliśmy już w telegramach, z wielu względów zasługuje na szczególną uwagę. Nietylko jest on przygotowaniem opinji do możliwego zerwania dwuprzymierza, lecz zdradza w całej pełni ukrywaną dotychczas niechęć i nienawiść bizantyńsko-despotycznego rządu do republikanów. Dlatego warto zapoznać się bliżej z **tym artykułem, który jest** niewątpliwie wiernem odbiciem poglądów rządu rosyjskiego.

Przypominawszy Francyi, że „potężna ręka Rosyi" pomogła jej zająć odpowiednie stanowisko i zrównoważyć wpływ trójprzymierza, „Now Wrem" pisze dalej:

„Dlatego zdawałoby się, że, umieszczając swoje oszczędności w Rosyi i przytem na nader dogodnych warunkach, a tem samem pomagając (!) jej przyjść do siebie po nieszczęśliwej kampanji, Francya ma na widoku własny pożytek. Francyi równie dobrze jak Rosyi potrzebna jest prawidłowa reorganizacya armji rosyjskiej, odrodzenie floty, przy regularnem spłacaniu podatków, niezależnie od tego, czy w Rosyi jest Duma, czy jej niema (!) czy rząd rosyjski jest liberalny, czy reakcyjny."

Tego wymaga zasada niemieszania się do spraw wewnętrznych aljanta. Tymczasem dzieje się inaczej. „Osoby, kierujące we Francyi, pod wpływem idei partyjnych, które — mówiąc nawiasem, doprowadziły rzeczpospolitą do obecnego niezbyt pocieszającego stanu, starają się te same idee zaszczepić na gruncie rosyjskim. Prasa urzędowa francuska przemawia językiem kadetów, a opozycya rosyjska, aż do skrajnych rewolucjonistów włącznie, niewątpliwie czerpie we Francyi siły do walki z istniejącym stanem rzeczy. „Pas de Douma — pas d'argent, mówią krótkowzroczni politycy nadsekwańscy, nie widząc, że w ten sposób sami pod sobą kopią przepaść."

„Now. Wrem." skarży się dalej na nielojalne postępowanie rządu francuskiego. Aresztują dajmy na to, pisze, w Paryżu anarchistów. Na mocy artykułów, opracowanych na konferencyi rzymskiej, mocarstwa powinny informować się wzajemnie o ruchach anarchistów i wymieniać znajdowane przy nich papiery. Ale w ostatnich czasach, jakby na skinienie różdżki czarnoksięskiej, papierów takich niema. Dalej, w Paryżu urządzane są koncerty historyczne rosyjskie. Poseł rosyjski, przed wyjazdem do Rosyi przypomina o nich prezydentowi rzeczypospolitej prosząc o łaskawe ich zaszczycenie swą obecnością. Mimo to p. Fallieres jest nieobecny, choć jednocześnie składa wizytę niemieckim wykonawcom opery „Salome", których oklaskuje gorąco. Takich przykładów nie zliczyć. A dziwne jest i nasze zachowanie się wobec podobnych faktów. Nietylko nie protestujemy, ale nie mamy nic innego do czynienia, jak rozdać ordery przedstawicielom „zaprzyjaźnionego" mocarstwa.'

„Now. Wrem." zastanawia się następnie, jakie znaczenie dla Rosyi może mieć armja francuska. Armia ta jest obecnie „zdemokratyzowana", ożywiona duchem antymilitaryzmu, a wreszcie na pewien czas zredukowana do „śmiesznej liczby 142.000 ludzi."

„Przy takich warunkach — pisze, mimowoli rodzi się myśl, o ile przymierze francusko-rosyjskie może jeszcze mieć dla Rosyi poważne znaczenie, czy nie **przeżyło się już i czy** nie czas pomyśleć o innej, lepiej zabezpieczającej interesy nasze kombinacyi."

„Jeżeli wbrew oczekiwaniu, konkluduje pół urzędowy organ rosyjski — sprawa **nie da się na**prawić, to z ciężkiem sercem, choć z **czystem su**mieniem trzeba uznać, że przymierze francusko rosyjskie należy do przeszłości i — zwrócić się w inną stronę".

Tak więc zarówno Francya, jak i Rosya zrozumiały, że sojusz franko-rosyjski stał się obecnie politycznym anachronizmem.

—ooooooo000ooooooo—

T. K. R.

W tych dniach obraduje we Lwowie Ogólna Rada Towarzystwa „Kółek rolniczych", które w roku bieżącym święcą ćwierćwiekowy jubileusz swego istnienia. 25 lat pracy mają za sobą ci, którzy z zapałem i poświęceniem prowadzą ster tego pożytecznego Towarzystwa, długie szeregi lat już walczą o byt te włościańskie stowarzyszenia najpoważniejszy dziś objaw assocyacyjnej myśli ludu. Zorganizować włościaństwo galicyjskie na gruncie ekonomiczno-kulturalnem, skupić roznamiętniane agitacyą polityczną umysły do spokojnej pracy nad gospodarczem i kulturalnem podniesieniem ludu, wpoić w niego przekonanie o konieczności wtłoczenia swej woli w formy organizacyjne, — to praca wielka, trudna i prawie napozór niepodobna, choć nagląca i niezbędna. Chłop galicyjski dzięki zaniedbaniu odpowiednich czynników pozostał daleko w tyle za powszechnym dziś ruchem koalicyjnym zawodów, nie uświadomił ani nie skrystalizował sobie potrzeby wspólnej walki i obrony w imię solidarności pracy rolnej, jej celów i postulatów.

W państwach dzisiejszych daje się silnie uczuwać prąd protekcyjny względem rozwijającego się szybko przemysłu, jego postulaty znajdują u rządów najchętniejszy posłuch. By zapewnić mu rozkwit, przystosowuje się całą politykę ekonomiczną państwa. Niema w tem nic złego, dopóki równowaga między temi dwoma, wspomagającemi się rodzajami produkcyi jest utrzymaną. Ale by w tej ciężkiej walce z koniunkturami, jakie przemysł i handlowo-cłowa polityka państw wytwarza, mogło się rolnictwo nasze utrzymać zwycięzko, musi posługiwać się bronią równie silną, oprzeć się na zdobyczach wiedzy i doświadczenia zawodowego, zmienić i ulepszyć sposoby produkcyi odpowiednio do nowych warunków. Uświadamiającą i agitacyjną akcyę w tym kierunku prowadzą na wsi galicyjskiej jedynie Kółka rolnicze. Bez nich myśl o racyonalniejszej gospodarce wiejskiej nie dotarłaby do konserwatywnej gromady chłopskiej, przyszłość włościaństwa byłaby poważnie zagrożoną.

Kółka rolnicze nie odpowiadają jeszcze wymaganiom, jakie do nich możnaby stawiać, nie są jeszcze czynnikiem żywym i energicznym, ich reformatorska działalność posuwa się w niezmiernie wolnem tempie, — ale przecież jest to jedyny ruch, który opierając się o postępy wiedzy przedarł się do wsi galicyjskiej. Od jego wzrostu i siły zależy przyszłość naszego drobnego rolnictwa.

Bilans roczny Kółek rolniczych przedstawia się obecnie bardzo korzystnie. Widać ze sprawozdania Zarządu, że większość Kółek przemogła już początkowe trudności i stanęła na silnych finansowych podstawach, tudzież przyswoiła sobie organizacyjne formy działania. 1235 Kółek galicyjskich liczy już 55.000 członków, Kółka odbyły w zeszłym roku 5.166 zebrań ogólnych, 20.018 zebrań zwyczajnych, 7564 posiedzeń Zarządów. Ilość zebrań jest więc bardzo poważną w roku, wypełnionym ożywioną agitacyą polityczną, utrudniającą normalną działalność Kółek. Wartość własnych budynków Kółek rolniczych wynosi 636.977 k., biblioteki liczą 81.046 dzieł, Kółka abonowały 2.989 czasopism. Zarząd Tow. Kółek rolniczych wszedł w ściślejsze stosunki ze Związkiem handlowym K. R., który przekształcając się obecnie w instytucyę współdzielczą spełnia funkcye instytucyi handlowej T. K. R.

W dziedzinie rolnictwa przeprowadzały Kółka w ubiegłym roku doświadczenia i próby z nowemi odmianami zbóż i innych płodów rolniczych, z nawożeniem łąk i pastwisk, z nawozami sztucznemi i wapniowaniem gruntów. Zarząd Tow. pośredniczył Kółkom w zakupywaniu nawozów, nasion, maszyn i narzędzi rolniczych, urządzał kursa rolnicze i wykłady, i ogłaszał konkursy na opracowania przez włościan tematów z zakresu rolnictwa i hodowli, opracowania te pobudzają włościan do prowadzenia prób i doświadczeń, łamią zaśniedziały konserwatyzm i łagodzą wstręt do innowacyi. W dziale melioracyj, sadownictwa, pszczelnictwa, hodowli drobiu i bydła, królików itd. rozwinęły nasze Kółka wszechstronną działalność.

W dziale handlowym starał się Zarząd usunąć zwyczaj wydzierżawiania sklepików Kółkowych, przeprowadzał lustracye handlowe, urządzał kursa, udzielał bezinteresownych pożyczek, pośredniczył w zakupnie węgla, pasz treściwych, mąki, zboża i ziemniaków, wreszcie wystarawszy się o zapomogę rządową w kwocie 50.000 kor. dla dotkniętej klęską powodzi ludności pośredniczył jej w zakupnach zboża na zasiew i pasz dla bydła. To bezpłatne pośrednictwo Zarządu obejmowało razem 1.123 wagonów za 777.167 kor; obrót więc handlowy Kółek rolniczych w artykułach rolniczych dostarczonych przez Zarząd główny w jednym roku wynosił przeszło półtora miliona koron.

Działalność oświatowa Tow. polegała na zakładaniu nowych i zasilaniu starych bibliotek kółkowych, na wydawaniu dziełek o treści rolniczej, na redagowaniu „Przewodnika", kalendarzy, wreszcie popieraniu amatorskich przedstawień teatralnych, które odbywały się

Pekin-Paryż.

Bieg automobilowy z Pekinu do Paryża, początkowo interesujący tylko sfery sportowe, zaczyna się zwolna stawać w Europie „kwestyą" zajmującą ogół więcej od niejednego ważnego wypadku politycznego. Zainteresowanie zwróciło się chwilowo w wyższym stopniu nie na „Italę", będącą ciągle na czele, ale na dwa samochody de Dion Bouton i na Spykera, które pozostają w tyle, walcząc nieustannie z niezmiernemi trudnościami terenu, które łatwiej udało się pokonać lżejszej „Itali" księcia Borghese. W grupie tej jedzie utalentowany sprawozdawca paryskiego „Matin", barwnie kreślący swe wrażenia i przygody. Drogę z Urgi do Kiachty tak opisuje wesoły Francuz, nie tracący humoru nawet w najmniej zabawnych sytuacjach.

„O godz. 4 rano Bizac (palacz), który, zdaje się wcale nie śpi, obudził nas i dał rozkaz gotowania się do dalszej drogi. Chętniebyśmy się jeszcze przespali, lecz tak każdy przyzwyczaił się już do rygoru, że w ciągu pięciu minut byliśmy na nogach, a po spożyciu śniadania u państwa Stepanów (dyrektor miejscowej filii Banku rosyjsko-chińskiego) ruszyliśmy do Kiachty.

Droga zaczęła wić się wśród wzgórz okolicznych. Samochody skakały jak piłki, co chwila trzeba było objeżdżać wyższe i bardziej strome wzgórza. Torował drogę p. Cormier na jednym z Dion Bouton'ów. Niejednokrotnie samochód jego, który już dojechał do połowy wzgórza, nagle, pomimo ciężkiej pracy motoru, staczał się na dół i trzeba było, popychając go, wtaczać na wzgórze.

Jeszcze trudniejsza rzecz ze zjazdem ze wzgórza. Motory zatrzymane. Wszystkie hamulce w ruchu, pomimo to samochód stacza się ze wzgórza z zawrotną szybkością, grożącą co chwila wywróceniem się. Przebywamy wzgórze o spadku 35 na 100 metr. Ciężar bagażu, części zapasowych i benzyny, dochodzący do 600 kilogramów, daje nam się we znaki. W ten sposób z doliny na wzgórze i ze wzgórza do doliny ujechaliśmy niezbyt wiele. Mamy wogóle do przebycia pięć takich pasm. Niewesoła perspektywa! O godz. 6 wieczorem maleńki odpoczynek. Gotujemy zupę, gdyż od śniadania mieliśmy jedynie w ustach po kawałku chleba. W dali widać ogień w oknach jakiejś chaty, zbudowanej na sposób rosyjski. Spieszymy w tę stronę. Okazuje się, że był to miraż. Chata powoli niknie i w ciągu 2 i pół godzin nie dojechaliśmy do niej... Przygotowania do noclegu. Trzy samochody ustawia się z trzech stron i pokrywa z wierzchu płótnem. Z przodu ustawia się namiot. Ogień rozłożony, rosół z konserwy już gotowy, herbata będzie wkrótce. Za pół godziny już śpimy jak zabici, do rana, gdy okrutny Bizac obudzi nas o godz. 4".

„...We środę rano obudził nas głośny szum deszczu. Niewesoła perspektywa podróży w czasie ulewy. Opóźniamy cokolwiek nasz odjazd, lecz deszcz nie ustaje. Wreszcie ruszamy. Po przeprawie przez rzeczkę, wjeżdżamy w dolinę z błotnistą ziemią. Posuwamy się z trudnością naprzód, koła ślizgają się coraz częściej. Samochód, jadący na przedzie, wyszukuje lepszej drogi. Niejednokrotnie poruszamy się naprzód przy pomocy rydli i łopat, którymi usuwamy błoto z pod kół samochodów. Po dwugodzinnych wysiłkach robimy zaledwie 1 kilometer. Wreszcie natrafiamy na drogę, która w tem miejscu rozchodzi się w dwie strony. Którą drogę wybrać? Nie mamy żadnego przewodnika, oprócz małej mapki rosyjskiej, zresztą, jak się okazało, bardzo niedokładnej. Robimy krótką naradę i ruszamy w lewo. Droga na chwilę staje się lepsza. Maleńkie wzgórza, spotykane na drodze jedziemy. Przed każdym pagórkiem rozpędzamy motory do maksimum. Pomimo to jednak są wzgórza, z których samochody w połowie drogi zsuwają się z powrotem. Wtedy zaczyna się ciężka praca. Gdy wreszcie popychamy z tyłu samochód, staje na szczycie, po twarzy spływają nam strugi potu. Tak mijają dwie godziny.

— Lecz gdzie jest Iro?

Iro, oto magiczne słowo, które wszystkich nas pobudza do popędzania maszyn: oczekiwanie Iro, widok Iro, przeprawa przez Iro. Jak się możecie łatwo domyśleć, Iro, to rzeka. Najbardziej kapryśna, najbardziej zmienna ze wszystkich rzek. Zawsze bez wody, bez prądu, często z zupełnie wyschniętem łożem, w czasie deszczów staje się nie do przebycia. Dowiedzieliśmy się, że jedyny prom, na którym można się przez rzekę przeprawić w czasie deszczów zupełnie nie kursuje. Nic dziwnego przeto że z niepokojem wyczekiwaliśmy ukazania się rzeki, jadąc po gruncie niepewnym i bez trwałego kierunku.

Nagle „Spyker" zapada się po osie w olbrzymiej kałuży błota. Sytuacya staje się krytyczna. Wszystkie samochody z chwilą zatrzymania, zaczynają się powoli zanurzać w błotnistej ziemi. Podkładamy pod koła deski i zabieramy się do wyciągania „Spykera". Wszelkie usiłowania stają się daremne. Lewary, dźwignie zapadają się w grząskim gruncie, falistym jak zamarzłe w ruchu nagle morze. Tymczasem zbliża się noc. Wreszcie „Spyker" stoi na pewnym gruncie i oczyszczony jest z błota, które zalepiło koła, łańcuchy i tryby. Nadzieja przeprawienia się dziś przez Iro gaśnie, wraz z nadzieją ciepłego posiłku. Dzięki napotykanym po drodze Mongołom, posilamy się kilku kubkami gorącego mleka i dalej w drogę.

Po przybyciu do Kiachty dowiedzieliśmy się, że ks. Borghese na „Itali" przestał tu w tem błocie w ciągu 6 godzin. I dopiero przy pomocy licznej karawany Mongołów, którym zapłacił hojnie, został wyciągnięty przez ich woły na równy grunt. Rozbijamy namioty na noc. Myśl, żeśmy zbłądzili, nie odrazu pozwala mi zasnąć. Wreszcie zmęczenie bierze górę i zasypiam jak zabity...

Czwartek... Bizac budzi wszystkich. Gdzieś z oddali dochodzi nas kukanie kukułki. Przeprawiamy się przez jakąś rzeczkę i po przebyciu niezliczonej ilości pagorków, wjeżdżamy w miejscowość pokrytą grubą warstwą lotnego piasku. Pomimo, iż motory działają całą siłą, poruszamy się wolno, gdyż koła ślizgają się i grzęzną w piasku. Przy zmniejszeniu szybkości, koła grzęzną jeszcze bardziej. Musimy pędzić całą siłą, narażając się, że zbraknie nam paliwa. Wreszcie zatrzymujemy się na brzegu Iro. Promu ani śladu. Woda rozlana szeroko toczy się szybko w piaszczystych brzegach. Co robić? Jak się przeprawić?

Wdajemy się w pogawędkę mimiczną z

w 111 Kółkach. Z inicyatywy też Zarządu T. K. R. powstał w ostatnim czasie „Związek teatrów i chórów włościańskich“.

Zamknięcie rachunków za rok 1906 wykazuje w dochodach 219.436 koron, tyleż w wydatkach. Dochody czerpało Towarzystwo z subwencyi (99.393) i z wkładek członków wspierających, zwrotów kosztów lustracyi handlowych, prenumeraty pism itd.

Pocieszającym objawem jest wzrost własnych dochodów o 14.214 koron ponad preliminarz zeszłoroczny. Na rok 1907 preliminarz budżetu wynosi w dochodach 136.000 koron, z tego własne dochody preliminowane są na 34.200 kor., subwencye kraju, państwa i powiatów na 96.000, inne wpływy na 5.800 koron. Mniejszą cyfrę dochodów niż w roku przeszłym tłómaczyć należy wliczeniem do zeszłorocznego bilansu Towarzystwa 50 tysięcznej zapomogi rządowej dla dotkniętych powodzią. Należy się spodziewać, że jak w poprzednich latach zamknięcie rachunkowe wykaże i za rok 1907 znaczne przekroczenie preliminarza.

—oooooooOooooooo—

Marzenie.

Pod tytułem „Marzenie“ pismo katolickie „Demain“ podaje szereg zdań z artykułu, w piśmie „Annales de la Jeunesse laique“ zastrzegając się, że podaje to jako dokument. Autor artykułu w ten sposób przedstawia sobie papie stwo w przyszłych wiekach:

„...Ów przyszły Papież ze szczytu swojego tronu mówi do zdziwionego świata: „Być chrześcianinem, nie znaczy to jedynie wierzyć w naszego Boskiego Mistrza! być chrześcianinem nie znaczy to jedynie zamykać swoje serce dla wątpliwości i głosić cuda świętych! Być chrześcianinem, nie znaczy to recytować modlitwy i wzywać wciąż imienia Bożego! Być chrześcianinem nie znaczy to przeklinać Naukę i Rozum, skazywać na stos niedowiarków i rzucać klątwy na tych, którzy nie myślą jak my. Ludzie, — Syn Człowieczy przemówił; usłuchajcie jego głosu! On żył pomiędzy wami, naśladujcie Jego życie!

Wprowadzając tedy w czyn Jego rady, żyjąc według Jego nauki, udowodnimy, że go chce my miłować i Jemu służyć. Zaprawdę, powiadam wam, jeśli nie zgłębicie Ewangelii, źródła życia, jeśli nie wyryjecie w sercach waszych jej świętych zasad, jeśli nie będziecie stawiali sobie przed oczami w każdym uczynku przykładu Chrystusa, nie jesteście chrześcianami! Chrystus nie mówił: „Palcie pogan na stosie, niszczcie żelazem tych, którzy nie otworzyli oczu na światło z góry“. Ale wiele razy powtarzał swoim apostołom i słuchającym Go tłumom: „Kochajcie nieprzyjacioły wasze, módlcie się za tych, którzy was prześladują“.

Nie był przyjacielem możnych i bogatych, lecz cichych i maluczkich. Usiadł obok wydziedziczonych, kochając ubogich, żyjąc ich życiem i pogardzając bogactwami!.. Ludzie, żyjcie w pokoju, z oczami wzniesionemi w niebo! Bądźcie tolerancyjni, — używajcie tylko perswazyi i przebaczajcie nieprzyjaciołom waszym, jak Mistrz przebaczył. Pogardzajcie skarbami tego świata, skarbami znikomemi, a szukajcie tylko jedynego dobra, którego nikt wam odebrać nie może: pokoju duszy waszej. We wszelkich okolicznościach bądźcie sprawiedliwi i niech miłość i braterstwo będzie zawsze pomiędzy wami.“

I ten Papież chrześciański, godny następca Szymona Piotra, sprzedaje Watykan i jego bogactwa artystyczne monarchom świeckim, a z tego złota pobożnie nagromadzonego, udziela wsparcia nędzom ludzkim. Skromnem było jego mieszkanie, ale powiadał: „Syn człowieczy nie miał gdzie skłonić głowy, więc pierwsze z jego dzieci nie powinno zamieszkiwać pałaców“. Te słowa pełne prostoty czyniły go wielkim w oczach tłumu, a wolnomyślni wobec takiej postawy, chowali oręż do pochwy.

Najwyższy kapłan mówił i żył po chrześciań sku. Biskup i proboszczowie czując, że ich dusza się odradza, szli, by głosić wszędzie pokój, miłość ludzi i miłość sprawiedliwości. Zdawało mi się, że rzeczywiście łagodny moralista z Galilei panował coraz więcej nad duszami proste mi, czułemi lub mistycznemi. Sądzę, że nawet antyklerykałowie starego pokroju, wzruszeni takiemi przykładami, nawracali się. Było to odrodzenie się chrystyanizmu katolickiego. To też księża w swych modłach gorących mówili: „Przez długi czas zapominaliśmy o Tobie i zapomnieliśmy Twych słów głębokich o Mistrzu, a nauczając ludzi — jak się nam zdawało, w Twojem imieniu, popełnialiśmy wiele błędów.

Skutkiem tego niejeden grzech osłonione Twym boskim płaszczem! Ale wielki dzień naprawy przyszedł. Zrozumieliśmy Ciebie wreszcie i podobnie jak niegdyś nasi pierwsi bracia w Judei i Rzymie, śpiewając Twoją chwałę, chcemy zarazem wprowadzać w życie naukę Twoją Sprawiedliwość i miłość, Pokój na ziemi, to, czego nauczałeś o Chryste, my dziś przeżywamy“ Sprawiedliwość i miłość, pokój na ziemi. Na tej ziemi nieszczęśliwej, gdzie wojna, nie nawiść i niesprawiedliwość panowały jeszcze, istniał przecież słaby ale dzielny zastęp ludzi świeckich, którzy nie znali Boga, lecz walczyli za sprawiedliwość, mówiąc ludziom: „Kochajcie się, pomagajcie sobie“. Ten to zastęp przypominał sobie dawnych szermierzy ruchu wolnościowego i szedł w ich ślady, atakując ciemiężycieli i wszelkie niesprawiedliwości społeczne.

I oto Papież katolicki podtrzymywał ich działalność, mówiąc do swoich wiernych: „Wszak pierwsi chrześcianie, według tekstu świętych apostołów, wszystko nieraz mieli wspólne, sprzedawali swoją własność i swoje majętności, dzielili pomiędzy siebie zyski, wedle potrzeb każdego“.

Ale podczas kiedy Kościół dawał światu wi dok tak nowy, straszliwe krzyki zaczęły się pod nosić, przeklinając klerykalizm, ośmieszając re ligię, znieważając Rzym...

Któż to wydawał owe krzyki nienawiści? Czy to może anarchiści, wolnomyśliciele, czy też franc-masoni?

Nie! — W tym tłumie, który wyjąc szedł na Miasto Wieczne, znajdowali się opaśli mieszczuchy, młodzi arystokraci, otyli finansiści, wystrojone damy.

A ludzie ci, którzy jak dawniej inni w imię Rozumu, Nauki i Wolnej myśli szli szturmować Rzym, byli to, o ironio! ci sami, którzy odginali sobie kolana przed ołtarzami w epoce, kiedy Papież Pius X kierował Kościołem. Dawni obrońcy tronu i ołtarza, dziś wypisywali na swym sztandarze: „Precz z sutanną!“

Obudziłem się. Był to sen tylko. Obrońcy ołtarza jeszcze dotychczas pozostali mu wierni...

• • •

Powyższy artykuł podajemy jako niezwykle ciekawy i charakterystyczny dokument, katolicko demokratycznego ruchu, który zwłaszcza we Francyi przybiera coraz większe rozmiary. Nie wszystko w tym ruchu jest już dość skrystalizowane, aby go można było należycie ocenić. Niewątpliwie, na jego czele stoją ludzie szlachetni i pełni gorącej wiary. Niekiedy jednak burzliwy temperament francuski bierze górę, i wówczas pojawiają się pewne demagogiczne skłonności. W każdym jednak razie, te usiłowania pogodzenia katolicyzmu z nowożytnym ruchem społecznym, zasługują na największą uwagę...

——oooOooo——

Mongołami, którzy otaczają nas zwolna w co raz większej liczbie wraz ze swemi żonami, dzie ćmi i stadami. Jakiś żółty dyabeł o bajecznie żółtej cerze, w żółtem ubraniu, stara mi się coś gwałtownie wytłómaczyć. Do Spykera wprzęgają Mongołowie cztery potężne woły i cała drużyna zaczyna spychać samochód do wody. Chwila bardzo ryzykowna. Samochód coraz bardziej pogrąża się w wodzie. Zda się, że płynie. Mongołowie i Mongołki z krzykiem otaczają go, popychają, zachęcają woły do szybszego kroku... Wreszcie Spyker staje na drugim brzegu, a wkrótce po nim i pozostałe samochody.

Zapalamy pod motorami, aby w ten sposób dać im sposobność wyschnąć i ruszamy w drogę. a po przeszło godzinnem podskakiwaniu po piaszczystej i kamienistej ziemi stajemy wreszcie w Kjachcie, gdzie nas przyjmują nad zwyczaj serdecznie i w otoczeniu licznych tłumów odprowadzają do hotelu. Leżąc w ciepłem, wygodnem łóżku, rozpamiętuję przebytą drogę i ze skruchą przyznaję, że o przebytych trudnościach nie miałem nawet pojęcia przed wyjazdem. Mam wrażenie, że obudziłem się po jakimś przykrym śnie. Jeżeli stepy syberyjskie obecnie są dogodniejsze do podróży na samochodach, jeżeli żebra nasze, ramy i resory maszyn wytrzymają tę podróż, będę mógł śmiało powiedzieć, żeśmy dokonali przewrotu w świecie lokomocyi. Tymczasem zasypiam.

W dalszym ciągu, poczynając od Irkucka, dokąd już przybył ks. Borghese, droga podzielo na jest na pięć części: 1) przestrzeń pomiędzy Irkuckiem a Krasnojarskiem, długości 1100 kilometrów, pokryta lasami i wzgórzami, 2) przestrzeń pustynna do podnóża Uralu, porośnięta miejscami wysoką trawą i krzakami, obfitująca w moczary i błota, długości 1000 kilometrów 3) 5000 kilometrów falistych dróg płaszczyzny Rosyi, Europejskiej i Królestwa Polskiego 4) 2100 kilometrów dobrych dróg Niemiec i Francyi do Paryża.

Ogółem pozostało do przebycia 11,000 kilometrów.

——oooooooOOOooooooo——

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN

KRAKOW, 10 lipca.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś we środę Siedmiu Braci Śpiących męczenników, Aleksandra i Amalii panny: we czwartek Piusa papie ża męczennika. Pelagii panny męczenniczki i Sabina wyznawcy.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 3 minut 44 zachód przypada o godzinie 7 minut 46, długość dnia godzin 16 minut 2.

— **Statystyka ludności m. Krakowa** z miesiąca maja b. r. wykazuje cyfrę 103.836 ludności w tem męż. 51.110 (wojska 6049) kob. 52.726. Małżeństw ogółem zawarto w tym miesiącu 85. Urodzin zanotowano ogółem 295 w tem 17 nieżywo urodzonych. Skonów przybyło ogółem 236.

— **Wzdłuż grzbietu Karpat.** Klub Turystyczny Akad. Zw. Sport. we Lwowie celem umożliwienia zwiedzenia całego pasma Karpat galicyjskich urządza w czasie wakacyi, kilkutygodniową wycieczkę, która przejdzie pieszo z Dornej Watry na Bukowinie do Zakopanego, trzymając się w czasie podróży granicy węgiersko-galicyjskiej. W program wycieczki wchodzą następujące góry:

Na Bukowinie: Dżumalen,

Na Węgrzech: Alpy Rudniańskie, wysokość 2280 m.

w Galicyi: Czarnohora (Pop Iwan 2026 m. Howerla 2058 mt., Pietrosz 2022 mt.) Gorgany (Chomiak, Sennik, Doboczanka, Sowola, Wysoka, Grofa, Miuńka, Magóra). Pikul (1405 m.) Halicz. Nadto jazda czółnami bukowińską Złotą Bystrzycą, Czeremoszem i Dunajcem przez Pieniny. Wycieczka przejdzie przez szereg miejscowości kąpielowych i klimatycznych, jak: Dorna Watra, Suligul, Borsabanya, Burkut, Żabie, Worochta, Tuchla, Ławoczne, Użok, Krynica, Rymanów, Iwonicz, Szczawnica i Czorsztyn.

Uczestnicy wycieczki wyruszą ze Lwowa 20 lipca o godz. 10 i pół wieczór do Dornej Watry; przybycie do Zakopanego około 15 sierpnia. W wycieczce mogą brać udział także nie akademicy i niezłonkowie za złożeniem odpowiedniej opłaty na rzecz Klubu Tur. Koszta wyniosą około 1 złr. dziennie, nie licząc podróży koleją.

Informacje i zgłoszenia do 15 lipca pod adresem: Klub Turystyczny Akad. Zw. Sport. Lwów, Głęboka 1.

Z teatru.

Dziś we środę po raz trzeci budząca sensacyę: **„Wesoła Wdówka“**

Jutro we czwartek po raz drugi i ostatni w bieżącym sezonie prześliczna opera Tomamasa **„Mignon“** z gościnnym udziałem Augusta Dianni'ego.

W piątek i w sobotę **„Wesoła Wdówka“** na której trzech pierwszych przedstawieniach wszystkie bilety na kilka godzin przed rozpoczęciem były doszczętnie wysprzedane.

W niedziele słynne: **„Opowieści Hoffmanna“.**

Na przyszły tydzień przygotowuje się przedstawienie opery Władysława Żeleńskiego **„Stara baśń“.**

— **Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników** prywatnych (według nadesłanego nam sprawozdania Wydziału centralnego) liczyło w dniu 1 stycznia 1907 r. 1971 członków rzeczywistych z ubezpieczoną płacą służbową 827.000 kor. i kwotą ryczałtów pogrzebowych 226.200 kor. W ciągu I-go półrocza przybyło 38 członków rzeczywistych, ubyło zaś wskutek emerytowania śmierci i wykreślenia razem 37 członków, tak że z dniem 1 lipca 1907 Towarzystwo liczyło 1972 członków rzeczywistych z ubezpieczoną płacą służbową 833.300 kor. i kwotą ryczałtów pogrzebowych 231.900 kor. Nadto Towarzystwo liczyło w tym czasie 34 członków uczestniczących, 179 wspierających i 11 honorowych.

Osób pobierających renty i pensye było w dniu 1 stycznia r. b. 1010 z kwotą poborów rocznych kor. 134.004.62. W ciągu I półrocza ubyło 23 osoby z kwotą kor. 2169.67 natomiast przyznano 14 rent inwalidów w kwocie kor. 2455.50, 3 renty na starość kor. 657.75, 23 renty wdowie kor. 1269.42 z pensyą dla dzieci kor. 304.96, oraz 4 pensye dla sierot zupełnych kor. 355.95; tak że Towarzystwo liczyło z dniem 1 lipca r. b., 331 emerytów z rentą roczną kor. 73.580.10 — 659 wdów z rentą wdowią kor. 50.147.67 i pensyą dla dzieci kor. 8714.15 i po 41 członkach sieroty zupełne z pensyą kor. 4436.68 — czyli razem 1031 osób pobierających renty i pensye w kwocie rocznej kor. 136.878.55.

W ciągu I-go półrocza r. b. dochody Towarzystwa wynosiły kor. 140.217.87 wypłacono zaś kor. 38.290.64, tytułem rent i pensyj kor. 3.300 tytułem ryczałtów pogrzebowych kor. 26.447.87 na inne cele.

Majątek Towarzystwa ulokowany jest w papierach wartościowych z bezpieczeństwem pupilarnem, w krajowych kasach oszczędności, na hipotekach i w 4 realnościach miejskich we Lwowie (między temi hotel George'a).

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych, oparte na ścisłej wzajemności przyjmuje ubezpieczenia emerytalne, t. j. ubezpieczenia rent na wypadek niezdolności do pracy, rent na starość, rent wdowich, pensyj sierocych, ryczałtów pogrzebowych (kapitałów pośmiertnych) i t. p.

Wszelkich informacyi udziela Towarzystwo we Lwowie, hotel George'a.

— **Stacya ratunkowa** opatrzyła wczoraj Kopycińskiego, czeladnika rzeźnickiego, który upadłszy zwichnął łopatkę przy lewem ramieniu. Podobnego zwichnięcia doznał 15-letni Antoni Kaczmarczyk pomocnik murarski, który w bitce potrącony upadł silnie głową na kamień. Kaczmarczyka odwiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza. Na stacyę zgłosił się Adam Kmiecik, czeladnik stolarski, który siekierą odciął sobie płat skóry z mięśniem na prawej dłoni. Podobnie opatrzono Antoninę Wrześniankę, która rąbiąc cukier zadała sobie ranę w lewą rękę. Wreszcie opatrzono Julię S. żonę szewca z Dębnik, którą pijany mąż skaleczył rzuciwszy jej w twarz salaterką. Po opatrzeniu polecono kobiecie udać się na klinikę chirurgiczną.

— **Nekrologia.** Jan Kovats starszy inspektor straży skarbowej I klasy przeżywszy lat 64 zmarł w Krakowie dnia 8 b. m.

Kronika prowincyonalna. (Koresp. wł.)

Bielsk. Odbył się tu w niedzielę i poniedziałek kongres austryackich syonistów, w którym wzięli udział czterej posłowie syonistyczni. Dr. Szalit przedłożył sprawozdanie roczne zarządu stronnictwa i omawiał — wybór posłów syonistycznych do parlamentu i przypisywał im wielkie polityczne znaczenie. Wspomniał nadto o żydowskich rzeziach w Rosyi i wystawie żydowskiej w Hadze, która ma okazać reprezentantom państw swiata wielkie znaczenie gospodarcze i cywilizacyjne żydów.

W dyskusyi nad stanowiskiem, jakie mają syoniści zająć do innych narodowości, żalili się mowcy z powodu antysemityzmu postępowych stronnictw niemieckich i omawiali demonstracye niemieckich studentów w Pradze przeciw docentowi dr. Mahlerowi.

W poniedziałek przyszła pod debaty t. zw. „praktyczna robota palestyńska“. W uznaniu konieczności wielkiej emigracyi żydów z Rosyi i Rumunii zalecił dr. Mahler zająć się bliżej zainaugurowanym przez znanego poetę angielskiego Zangwilla ruchem terytoryalnym.

Siedzibą naczelnictwa partyi syonistycznej pozostaje Wiedeń, podporządkowane mu będą komitety prowincyonalne. Dla Galicyi utworzono specyalny sekretaryat partyjny.

Teatr w Zakopanem. W niedzielę dnia 7 bm. w hotelu „Morskie Oko“ odbyło się pierwsze przedstawienie przy rozprzedanej sali. Przedstawienie rozpoczęła jednoaktowa sztuka Z. Przybylskiego pt. „Wędrowny grajek“, odegrana doskonale przez pp. Kratochwilów, i p. Kolman. Następnie śpiewała p. Collignon-Szymańska, która swym pięknym i potężnym głosem tak porwała słuchaczy, że zmuszono ją oklaskami do nadprogramowego odśpiewania rzeczy dodatkowych. Akompaniował dzielnie Teofil Wójcik.

Część kabaretową wypełnili pp. Wójcik „Parodye kompozytorów“ Kratochwill „Czarowna huśtawka“ i „Lekcya tańców“ Senowski śpiewy humorystyczne, Kalinowski i Cholewicz dyalog humorystyczny.

Zakończyła bardzo wesoła farsa jednoaktowa M. Bergera pt. „Pan Alfons w zalotach“ odegrana z wielką werwą przez pp. Gawlikowską, Kolman i Kratochwilową, oraz panów L. Fritschego art. teatru krakow. i p. Poleńskiego art. sceny poznańskiej.

Całe przedstawienie było nader zręcznie i starannie opracowane, w czem główna zasługa p. Juliana Kratochwila, jako kierownika artystycznego.

Pan Kratochwil umiał trafić do gustu naszej publiczności, wiedząc, że wieczór wesoły i lekki, od czasu do czasu przeplatany komedyjkami i operetkami, ściągnie naszą publiczność, żądną zawsze dobrego humoru.

To też publiczność od początku do końca darzyła artystów burzliwemi oklaskami. Z tak dobrego rozpoczęcia wróżyć możemy temu teatrowi przez cały sezon doskonałe powodzenie.

Tarnów. Zasłużony pedagog. (Wspomnienie pośmiertelne). Piszą nam z Tarnowa:

Dnia 5 lipca b. r. o godzinie 5 popołudniu odprowadziły tłumy przyjaciół, znajomych i młodzieży zwłoki nieodżałowanej pamięci Zygmunta Morawskiego, emerytowanego profesora gimnazyalnego w Tarnowie, na miejsce wiecznego spoczynku.

Ś. p. Zygmunt Morawski, urodzony 1 maja 1849 w Brzeżanach pracował początkowo w gimnazyum tarnowskiem i był tam przez długie lata rzeczywistym nauczycielem aż do swego spensyonowania 1899 i tak się zżył ze stosunkami tarnowskiemi, że należał do najpopularniejszych i najsympatyczniejszych postaci tego miasta. Ubóstwiała go młodzież, ceniło grono, naucz., a wszyscy go kochali, którzy do niego się zbliżyli.

Jemu gabinet przyrodniczy gimnazyum tarnowskiego zawdzięcza swoje uporządkowanie i wzrost do tego stopnia, że należy do najlepiej urządzonych i najcenniejszych w całej Galicyi. W latach 1881—1889 był równocześnie redaktorem i wydawcą „Przyrodnika“, który budził w swoim czasie u młodzieży szczere zamiłowanie do badań przyrodniczych, ale choć skupiał liczne grono współpracowników. upaść musiał nie znalazłszy poparcia u szerszej publiczności. W r. 1889 wydał „Historyę Naturalną“ dla szkół wydziałowych i wyższych, kładąc w swej pracy główny nacisk na „Rzeczy krajowe“.

Posiadał nadzwyczajną łatwość wierszowania a wiele wierszy ulotnych i okolicznościowych pełnych głębokiego nastroju lub szerszego dowcipu, do dziś dnia krąży wśród publiczności, budząc żal, że nie zostały w jedno zebrane i wydane.

Niestety! tak wrażliwy na harmonię słów, miał wkrótce możność rozkoszowania się nią zupełnie utracić. Zagrożony nieuleczalną głuchotą musiał ustąpić, a spensyonowany 1899, nie ustawał w cichej, prawdziwie mrówczej pracy.

Przed dwoma laty wziął jeszcze czynny udział w jubileuszu setnej rocznicy założenia gimnazyum buczańskiego, ale już wtedy czuł, jak go siły opuszczają; mimo to powołany przez konwent OO. Bernardynów do uporządkowania bibliotek klasztornych w Galicyi, zabrał się do pracy z prawdziwie młodzieńczym zapałem, zdołał jednak uporządkować tylko bibliotekę w Kalwaryi i we Lwowie, uporządkowania zaś biblioteki w Leżajsku nie zdołał do końca doprowadzić, bo śmierć nieubłagana przecięła pasmo pracowitego życia jego.

Przy wyniesieniu trumny z domu słusznie podniósł w przemowie swej jeden z dawniejszych uczniów jego, że nagrodą tego cichego a niezmordowanego pracownika, tego patryoty nie słów lecz czynów, tego pośrednika pojednanionych... było zapomnienie.

Z operetki.

„Wesoła wdówka“ która odbywa tryumfalną wędrówkę po środkowej Europie, przybyła i do Krakowa, gdzie została surowo przyjęta przez krytykę muzyczną. Zarzucono jej banalność, ckliwość a libretta nawet niedorzeczność. Są to zarzuty niezawodnie słuszne, z punktu widzenia wysokiej sztuki, — o ile jednak nie porównywa się „Wesołej wdówki“ z symfonją Bethowena, a Lehara nie zestawia się z Mozartem, — sąd jest niezawodnie za srogi. Muzyka jest może cokolwiek sentymentalna, ale ma także dużo świeżości, wdzięku i temperamentu wcale nie niemieckiego. Ma także tę wadę, że łatwo wpada w ucho, i dlatego prędko się osłuchuje. Czy jednak melodje „Traviaty“ i „Trubadura“ nie są także łatwe i proste? Co prawda wagnerianizm traktu je Verdiego także z góry i przebacza mu tylko „Aidę“, mimo to jednak i „Traviata“ i „Trubadur“ pozostaną jeszcze na długo w repertuarze wszystkich oper świata. Przemawiają bowiem do mas, które zawsze decydują o powodzeniu. Taki również jest los „Wesołej wdówki“. W Wiedniu grano ją przez dwa lata z rzędu bez przerwy. W Niemczech odniosła ten sam sukces. Skandynawia przyjęła ją z otwartemi rękoma, a i Warszawa, mimo rewolucyi, słuchała jej coś 60 razy. Co do libretta, jest ono przykrojone do gustów niemieckich, a ostatni akt staje się jednym wielkim nonsen-

sem, ale dla szerokiej publiczności, miłość Daniła i Hanny, tak słodko ilustrowana melodjami Lehara, — będzie zawsze sympatyczną i pociągającą. W Wiedniu wykonawca Daniła Treuman, jest prawie genialnym w swoim fachu. Trupa lwowska takiego artysty nie posiada. Pod względem głosu, p. Treuman i p. Solnicki stoją mniej więcej na równi, ale p. Solnickiemu brak finezji i postawy Treumana; zresztą naśladuje go dość dobrze.

P. Schupowna zato, jest zgrabniejsza i wytworniejsza niżeli słynna wiedeńska Mizzi Guenther. Tylko Guenther jest lepszą śpiewaczką. Inne role stoją na tym samym poziomie. Zaś takiej tancerki jak p. Staszko, nie posiada teatr „an der Wien“.

Należałoby nowe postawić pytanie, czy operetka w ogóle należy do „prawdziwej“ sztuki? Ale toby wymagało całego traktatu myzykalnego, który byłby równie nudny jak libretta niemieckich operetek, które rzeczywiście psują smak publiczności i których u nas nie należy wystawiać. Ale „Wesoła wdówka“ jest dziełem Słowianina i dlatego nie pastwmy się nad nią, zwłaszcza w... lecie.

SMUTNY WDOWIEC.

Telegramy.

Z IZBY POSELSKIEJ.

WIEDEŃ. Na wczor. posiedz. Izby posłów toczyła się dyskusya nad wnioskiem nagłym w sprawie przyznawania żołnierzom urlopów na czas żniw.

Minister obrony krajowej Latscher zaznaczył przedewszystkiem, że urlopy na czas żniw otrzymywać mogą jedynie krewni rolników, dla pracy na własnej ziemi, o ile stosunki w armii na to pozwalają i że w takich wypadkach uprawnionym życzeniom z pewnością o ile możności czyni się zadość. Dla okręgu korpuśnego lwowskiego na próbę zarządzono uwalnianie z pod broni na czas żniw, podczas której to pory mogą być udzielane urlopy aż do dni 14, a mianowicie w pierwszej linii synom rolników.

Ze względu na to, że co do programu kształcenia wojska na rok 1907 już wszelkie zarządzenia wydano i zarządzenia te są wykonywane, ubolewa zarząd wojskowy, że nie może wyjść poza ramy zaznaczonych koncesyi i wnioskiem tym na rok obecny bliżej zajmować się nie może.

Pos. Dr. Kozłowski, jeneralny mowca pro, zaznacza, że nie uważa oświadczenia ministra obrony krajowej za odmowę; w każdym razie uczyniono nieśmiałą próbę urlopów na czas żniw. Mowca występuje za rozszerzeniem zapowiedzianej próby także i w innych korpusach krajów, w których rolnictwo jest głównym zawodem ludności. W porównywaniu ze stanowiskiem, jakie w poprzednich czasach zajmowały w tej kwestyi tak ministerstwa wojny jak i obrony krajowej słowa ministra obrony krajowej musi się powitać jako postęp. Zarówno minister wojny, jak obrony krajowej nie zajmują negatywnego stanowiska wobec kwestyi urlopów w czasie żniw.

Mowca prosi, by we wszystkich korpusach prośby ojców rolników o urlopowanie ich synów załatwiono pomyślnie; podkreśla, że rolnictwo z powodu wydatków na siłę zbrojną państwa ponosi wielkie ciężary. Przy asenterowaniu odbiera się rolnictwu siły do pracy, wskutek czego rolnictwo w czasie najważniejszych prac, podczas manewrów, doznaje zastoju. Szkód nie wynagradza się w dostateczny sposób. Wreszcie omówiwszy sprawę kwaterunków, prosi mowca ministra obrony krajowej, by liczył się ze specyalnemi właściwościami rolników i umożliwił ludności rolniczej ponoszenie w zmniejszonej mierze ciężarów dla armii.

Pos. Markow protestuje przeciwko temu, że przewodniczący odebrał mu głos za to, iż posługiwał się językiem rosyjskim i wskazuje, że w austryackim historycznym dokumencie jest zawarte, iż Małorosyanie, na podstawie czerwonorosyjskich praw państwowych, przyłączeni zostali do państwa austryackiego. Mowca powołuje się dalej na to, że na Bukowinie mieszka 4000 wielkorosyan i że mowca reprezentuje 200.000 głosów oddanych na stronnictwo narodowe rosyjskie; ma więc zupełne prawo w tej Izbie ludowej używać języka rosyjskiego literackiego. Dalej zwraca się pos. Markow przeciw postępowaniu socyalnych demokratów, którzy zawsze chwalą się, że są za wolnością słowa i narodów.

Wnioskodawca zwraca się następnie przeciw zarzutowi, jakoby tak poważnego przedmiotu, jak kwestyi urlopowania podczas żniw, używał w celach agitacyjnych i zapewnia, że dalekim jest od zamiaru, by z tak poważnej kwestyi czynic przedmiot agitacyi. Następnie przemawiał pos. Markow po czesku, poczem zakończył po niemiecku oświadczeniem, że spodziewa się, iż Izba głosować będzie za nagłością.

Pos. Romańczuk we faktycznem sprostowaniu oświadcza, że w dotyczącym wniosku chodzi tylko o demonstracyę i wskazuje, że wniosek uzasadnionym został w języku rosyjskim, który nie jest w Austryi krajowym, ponieważ w Austrji niema rosyjskiego ludu z wyjątkiem 4000 Lipowanów na Bukowinie, zresztą stronnictwo mowcy podobny wniosek już tu postawiło.

Pos. Markow we faktycznem sprostowaniu ponownie występuje przeciw zarzutom, jakoby tu tylko urządzał demonstracyę.

W głosowaniu odrzucono nagłość wniosku.

PROWIZORYUM BUDŻETOWE.

Nastąpiło pierwsze czytanie prowizoryum budżetowego.

Hr. Sternberg żądał utworzenia straży parlamentarnej i występował przeciwko Węgrom.

Pos. Schoepfer polemizował energicznie z socyalistami, poruszył kwestyę agrarną, i również oświadczył się przeciwko węgierskim uroszczeniom.

Pos. Oleśnicki wywodził znane ruskie żale występował przeciwko sejmowi gallcyjskiemu i oświadczył, że Rusini będą głosować przeciwko prowizoryum.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

WERYFIKACYA WYBORÓW.

WIEDEŃ. Komisya legitymacyjna odbyła wczoraj wieczorem pod przewodnictwem pos. Sustersicza posiedzenie, na którem zajmowano się przydzieleniem referatów. Między innymi jako referenci zostali ustanowieni: Dr Bellegarde dla wyboru posłów: Łukaszewicza i Onciula; pos. Srb dla wyboru pos. Battaglii. Pos. Diamand postawił wniosek o ustanowienie dla tego wyboru koreferenta w osobie p. Wityka. Na wniosek pos. Pernerstorfera głosowano imiennie i wniosok odrzucono 23 głosami przeciw 21. — Dr Małachowski został wybrany referentem dla wyboru dra Bobrzyńskiego. Wniosek pos. Pernerstofera o ustanowienie pos. Diamanda koreferentem dla tego wyboru odrzucono 23 głosami przeciw 21. — Dr Małachowski wybrany referentem dla wyboru Dra Bilińskiego; pos. Sillinger referentem dla wyboru posłaa Breitera dr. Buzeka i dra Starzyńskiego; przy tym ostatnim 27 głosów padło na Sillingera, a 17 na Stapińskiego. Wniosek o wybór koreferenta odrzucono 21 głosami przeciw 19.

Na tem obrady przerwano do czwartku po południu.

WOLNE ZWIĄZKI POSŁÓW.

WIEDEŃ. Jedna z lokalnych korespondencyi donosi, że pod przewodnictwem posła Powszego odbyło się posiedzenie wolnego związku agraryuszów, do którego należy 263 posłów wszystkich stronnictw i narodowości. Poseł Kaiser rozwinął program, który jednomyślnie przyjęto, poczem odczytano statut związku i przyjęto go jednomyślnie bez zmiany. W końcu wybrano prezydyum z pięciu członków, któremu dodano Radę przyboczną, reprezentującą wszystkie stronnictwa i narodowości.

WIEDEŃ. „Deutsch Nat. Korresp.“ donosi, że wczoraj ukonstytuował się w parlamencie wolny związek adwokatów, obejmujący 22 posłów. Przewodniczącym obrano dra. Sylwestra, zastępcami bar. Prażaka i dra Dulębę.

BIERNY OPÓR W. SĄDZIE.

PRAGA. Bierna rezystencya praktykantów sądowych rozciągnęła się na wszystkie sądy w Pradze. Mimo urzędowego zapewnienia, że agendy sądowe przez to nie cierpią, utrzymują dzienniki, że we wszystkich sądach zaczyna się objawiać zastój. Prezydent sądu krajowego zwołał konferencyę radców, a następnie wydał rozporządzenie, aby nie zmuszać praktykantów do czynności, nie wchodzących ściśle w zakres ich obowiązków. Także w wyższym sądzie krajowym odbyła się w tej sprawie konferencya i prezydent tego sądu dr. Wessely udaje się z raportem do ministra sprawiedliwości do Wiednia Posłowie Masarzyk i Winter zawiadomili praktykantów sądowych, że w sprawie tej wniosą w Izbie interpelacyę. Adwokaci popierają rezystencyę w ten sposób, że domagają się przesłuchań obwinionych, które przez rezystencyę się opóźniają. Także związek koncypientów adwokackich oświadczył swą solidarność z praktykantami.

Z SENATU FRANĆUSKIEGO.

PARYŻ. Senat obradował wczoraj nad uchwalonym poprzednio przez Izbę deputowanych projektem ustawy w sprawie urlopowania klasy popisowej z r. 1903. Sprawozdanie komisyi kończy się wnioskiem o przyjęcie projektu.

Uchwalono nagłość, poczem senator Negre zwalczał artykuł 3, wykluczający zbuntowanych żołnierzy z 17 pułku piechoty od udogodnień urlopowych.

Prezydent gabinetu Clemenceau usprawiedliwia to zarządzenie, oznaczając je jako łagodne, przyczem podkreśla, że według ustawy groziła żołnierzom tym kara śmierci, jest więc niemożliwem udzielać im udogodnień, przyznanych karnym żołnierzom.

Wreszcie przyjęto artykuł 3 ci 265 głosami przeciw 27, a następnie w zwykłem głosowaniu całą ustawę.

PARYŻ. Senat bez dyskusyi przyjął wniosek komisyi dla spraw szkół wyższych aby w celach studyów wysłać komisye do rozmaitych zagranicznych uniwersytetów.

NAPADY w MOSKWIE.

MOSKWA. Wczoraj 9 uzbrojonych bandytów napadło na kasyera na kolei moskiewsko-kazańskiej. który niósł znaczniejszą kwotę. Policyanci ścigając rabusiów strzelali do uciekających. Z rabusiów jeden zginął jeden został śmiertelnie, dwóch ciężko ranionych, czterech ujęto, jeden umknął. Rabusie mieli przy sobie dwie bomby, 8 rewolwerów i 2 sztylety, które im odebrano.

ZA OBRAZĘ ARMII.

BERLIN. Z Odessy donoszą, że na placu Soboru podoficer Prohorow zastrzelił dyrektora międzynarodowego banku Sanewa a to z powodu, że tenże miał się źle wyrazić o armii.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.